

ks. Janusz Królikowski

KAPŁAN KATOLICKI I POLITYKA

Przyczynek do teologii świadectwa bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

W rozmaitych środowiskach wciąż na nowo powraca kwestia obecności Kościoła w polityce, która w gruncie rzeczy dotyczy sprawy bardziej konkretnej, a mianowicie obecności w polityce konkretnego kapłana. Kwestia ta pojawiała się z całą mocą w bezpośrednim kontekście śmierci ks. Jerzego Popiełuszki, powracała w czasie trwania procesu beatyfikacyjnego, i jest obecna w różnych debatach obecnie. Problem ten na pewno jeszcze niejednokrotnie powróci.

Wieloraka działalność ks. Jerzego Popiełuszki została już wyczerpująco omówiona w poświęconych mu publikacjach. Potwierdzają one nie tylko jego męczeństwo, ale również heroiczność cnót, którymi promieniował w swoim życiu. W tym miejscu nie chodzi o wniesienie czegoś nowego do tych opracowań. Wydaje się, że rzeczą ważniejszą jest teologiczne uzasadnienie możliwości, a w niektórych wypadkach także konieczności zaangażowania kapłana katolickiego w szeroko rozumianą dziedzinę polityki. Błogosławionych ogłasza się w Kościele po to, aby włączyć ich do naszej modlitwy, licząc słusznie na ich wstawiennictwo, ale również po to, by stali się wzorem. Rodzi się więc pytanie, w jakim sensie i w jakiej dziedzinie błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko może być wzorem w odniesieniu do zaangażowania politycznego dla dzisiejszego kapłana.

Zaangażowanie polityczne

Kapłan i polityka – już to proste sformułowanie tematu budzi podejrzenia i wątpliwości, nie tylko w kręgach laickich, lecz

także u samych katolików. Tytułem wstępu można zauważyć, że jeśli było ono aktualne i żywe właściwie od początku istnienia Kościoła, to dzisiaj osiągnęło szczególną aktualność, której nie знаło w przeszłości. Można podać przynajmniej trzy powody tego stanu rzeczy. Jakakolwiek wypowiedź biskupa lub kapłana w kwestiach społecznych i politycznych jest od razu i bez najmniejszego zastanowienia kwalifikowana jako „mieszanie się Kościoła w politykę”. Następnie, wielu sprawnych polityków, na różnym poziomie zaangażowanych w dziedzinie politycznej, stara się wciągnąć biskupów lub kapłanów do swoich działań politycznych, aby tym samym kształtować swój wizerunek polityczny, wychodząc z prostego i oczywistego przekonania, że zawsze jest dobrze mieć za sobą jakieś kościelne oparcie w społeczeństwie, któremu nie są obce wartości religijne. Nasilenie „współpracy” polityków z kapłanami staje się szczególnie widoczne w okresie przedwyborczym. Wtedy nagle politycy, którzy zawsze stali poza Kościołem albo w ogóle stali od niego z daleka, pojawiają się w pierwszych ławkach, zwłaszcza w czasie rozmaitych uroczystości religijnych, a nawet wdzierają się na ambonę, by zabłysnąć swoim słowem i podzielić się swoimi religijno-patriotycznymi przekonaniami. O ile rozumiem w tym wypadku polityków, to dziwię się biskupom i kapłanom, że im na to pozwalają. I wreszcie, odnotowuje się u dzisiejszych kapłanów jakiś kompleks polityczny, ponieważ niejednokrotnie imponuje im misja polityka, w wyniku czego upodabniają się do niego pod wieloma względami, a niekiedy rzeczywiście chcieliby decydować w sprawach, które należą do dziedziny ściśle politycznej. Cieszę się więc, że została mi dana okazja do teologicznego wypowiedzenia się w tej kwestii, która nadal jest i będzie aktualna, a wobec której każdy kapłan musi umieć zająć stanowisko.

Kościół i katolicy zawsze musieli bronić się przed naciskiem władzy politycznej. Często motywy polityczne były źródłem herezji, a prawie zawsze schizm, które w gruncie rzeczy były wyrazem dążenia państwa do zapewnienia sobie autonomii tak-

że w dziedzinie religijnej oraz – co jest zarazem równoznaczne – do podporządkowania sobie tej dziedziny życia społecznego i państwowego, by w ten sposób można było usunąć Kościół katolicki ze swoich granic. Często także herezje, mimo że wyrażały na gruncie doktrynalnym, były wykorzystywane do celów politycznych państwa, które szybko obejmowało je swoją protekcją, by osłabiać Kościół katolicki. Wystarczy przypomnieć Wilhelma Ockhama, który po potępieniu przez Kościół oddał swoje pióro do dyspozycji cesarzowi, by skierować je przeciw papieżowi, a później jansenizm, który wkrótce przebrał się za jakobina, stając się wolterianinem i człowiekiem oświeconym we Francji i Italii. Zawsze, ilekroć pojawia się heretyk, świat laicki bierze go w obronę, a broni go nie dlatego, że zależy mu na heterodoksji czy ortodoksji, ale korzysta z tego, że pojawiła się kolejna dobra okazja do podjęcia walki z Kościołem. Herezja ma przecież znaczenie tylko w religii, jako jej negacja, a więc właściwie powinna być obojętna państwu.

Począwszy od rewolucji francuskiej, a przede wszystkim od drugiej połowy XIX wieku, działanie Kościoła i katolików wyraża się w sposób, który mocno nawiązuje do aktualnego życia społecznego i kulturowego. Mówi się o narodzinach „katolicyzmu społecznego”. W tym samym czasie narodziły się rozmaite doktryny filozoficzne, zawierające oczywiste i bezpośrednie odniesienia polityczne, kwestionujące równocześnie wszystkie prawdy chrześcijaństwa. Z jednej strony jest więc heglizm, czyniący z państwa pruskiego wcielenie Boga immanentnego, który przez proces historyczny urzeczywistnia siebie; z drugiej strony staje marksizm – dziecko Hegla – negujący każdego Boga i w przyszłym „jednorodnym społeczeństwie” nie zostawia miejsca dla religii. Z powodu historyzmu i immanentyzmu, zaakceptowanych także przez główne kierunki polityczne takie jak: liberalizm, demokracja laicka, socjalizm, komunizm oraz z racji rozmycia momentu religijnego w fanatyzmie nacjonalistycznym, imperialistycznym, państwowym, rasowym, partyjnym itd., Kościół katolicki i chrześcijaństwo w ogóle znalazły

się wobec wielkich zagrożeń. Problemem przestała już być kwestia wyższości papieża czy cesarza, ortodoksja czy heterodoksja, herezja czy schizma. Problem sytuuje się na najbardziej podstawowym, a zatem i najbardziej znaczącym poziomie, to znaczy na poziomie istnienia lub nieistnienia wartości religijnych, a tym samym także wartości ludzkich. Taka jest faktyczna sytuacja, w której dzisiaj znajduje się nie tylko Kościół katolicki i katolicy całego świata, ale także wszyscy chrześcijanie. W znacznym stopniu problem ten dotyczy także żydów i muzułmanów, którzy znajdują się pod silnym naciskiem laicyzmu, z tym, że jedni i drudzy popełniają zasadniczy błąd – żydzi zamykają się w izolacji, jak to czynili zawsze, a muzułmanie odwołują się do agresji, gdy tymczasem trzeba podjąć wyzwanie na poziomie, na którym się ono sytuuje, to znaczy na poziomie idei. Oczywiście, te postawy wynikają z zasadniczego braku, jakim naznaczone są judaizm i islam, a mianowicie – braku własnej teologii i filozofii religijnej.

Kto zatem w tej sytuacji chce, by Kościół wyalienował się od wydarzeń i by kapłani zajmowali się tylko celebracjami religijnymi, ignorując to, co dzieje się w świecie? Owszem, są rozmaite środowiska laickie, które nie pomijają okazji, by domagać się praw i uznania dla osiągnięć laicyzmu, by protestować przeciw „ingerencjom” kapłanów oraz Watykanu w politykę. Jednak zarazem wiedzą oni dobrze, że jeśli kapłani – w chwili braku odpowiedzialności i zaangażowania w swoją posługę – zamknęliby się w zakrystii lub nie wyszliby na spotkanie ze światem, to wtedy ich laickie, „oświecone” i zawsze „krytyczne” głowy szybko skończyłyby na szafocie. Wiedzą bardzo dobrze – i to czyni ich jeszcze zuchwalszymi – że Kościół, stale walczący ze złem i błędem oraz stale broniący prawdziwych praw osoby ludzkiej, nigdy nie zapomni i nie zapomni o swoim obowiązku i swojej odpowiedzialności. Dlatego zuchwale mądrzą się i sprzeciwiają się Kościołowi. Sytuacja dzisiejszego laicyzmu jest w gruncie rzeczy dość komiczna – może mówić, ile chce o Kościele i pozwolić sobie na luksus bycia antykatolickim, ponieważ to Ko-

ściół gwarantuje mu tę swobodę. To przecież Kościół jest w tej chwili w świecie jedynym autentycznym obrońcą sfery laickiej w życiu społecznym, czyli „uprawnionej autonomii stworzenia, a zwłaszcza człowieka”, jak stwierdził II Sobór Watykański w konstytucji *Gaudium et spes* (nr 41). Laicyzm ogłasza się więc antykatolickim, ale zawsze czyni to – co za paradoks! – pod protekcją skrzydeł katolickich, gotowy, jeśli sprawy potoczyłyby się w taki sposób, pukać do furt klasztornych i kościołów, by drżąc ze strachu schować się pod habitem mnichów lub sutanną księży. Historia potwierdza, że niejednokrotnie miało to miejsce. W Polsce wystarczy wspomnieć stan wojenny. Wielu dzisiejszych „herosów” polskiego laicyzmu, prezentowanego w wywiadach telewizyjnych, gazetach i wypowiedziach sejmowych, jeszcze niedawno albo chroniło się w cieniu sutanny, albo na ramionach Kościoła wspinało na piedestał znaczenia politycznego. I nie chodzi o to, aby ciągle wyrażali swoją wdzięczność i poddanie, ale minimum uczciwości byłoby wskazane.

W tej sytuacji czynna i zaangażowana ingerencja Kościoła, kapłanów i wszystkich katolików w życie publiczne naszego i każdego innego państwa, gdzie jest choćby jeden krzyż – a można interweniować skutecznie, nawet nie będąc politykiem – jest nienaruszalnym prawem i obowiązkiem. Wycofanie się wobec głoszonych poglądów, bądź z jakiegokolwiek innego powodu, jest zdradą lub tchórzostwem ze strony katolika, duchowego czy świeckiego.

Klerykalizm - antyklerykalizm

Dzisiejsza sytuacja pozbawia treści i znaczenia antytezę: *klerykalizm* – *antyklerykalizm*, jakie miała ona jeszcze kilkanaście lat temu. Byłoby dobrze, gdyby klerykałowie i antyklerykałowie zdali sobie z tego sprawę. Byłoby to dobre dla wszystkich, a przede wszystkim dla katolików. Jeśli nie chce się czynnego i trwałego antyklerykalizmu, trzeba przede wszystkim unikać klerykalizmu, który jest kategorią polityczną, niemającą nic

wspólnego z kapłaństwem i religią; co więcej – jest ona szkodliwa zarówno dla kapłaństwa, jak i dla religii, jak również jest politykierstwem, dla którego obrona religii i jej praw staje się pretekstem bądź sposobem osiągnięcia lub utrzymania przywilejów. Najlepszym sposobem wyeliminowania antyklerykalizmu jest unikanie klerykalizmu; wyeliminowanie jednego jest wyeliminowaniem drugiego. Można wprawdzie postawić zastrzeżenie, że bez antyklerykalizmu nie rodzi się klerykalizm oraz że ten ostatni jest uzasadnioną i słuszną obroną przeciw laicyzmowi. Ta kwestia wymaga jednak szerszego wyjaśnienia.

Jeśli klerykalizm oznacza ingerencję duchownych w czynną politykę, to znaczy w politykę partii i w kwestie należące do władzy świeckiej, przez którą usiłuje realizować prawdziwą politykę klerykalną, to musimy otwarcie powiedzieć, że kapłan nie może uprawiać takiej polityki, a uprawiając ją aktywnie, prezentuje klerykalizm szkodliwy dla katolicyzmu. Nieuchronnie prowokuje i wywołuje antyklerykalizm, który – w tych granicach – jest uzasadniony. W tym przypadku także prawdziwi katolicy i autentyczni kapłani czują się antyklerykałami, by bronić kapłaństwa, katolicyzmu i katolickiej myśli politycznej. Nie pozostaje im nic innego, jak zwalczać klerykalizm i antyklerykalizm, by prowadzić katolików do autentycznego zaangażowania politycznego. Także w przypadku antyklerykalizmu niewywołanego przez jego przeciwieństwo, nie można go zwalczać klerykalizmem, gdyż wtedy umacnia się i staje prawomocny; trzeba go zwalczać – i to jest jego prawem i obowiązkiem – prawdziwym zaangażowaniem politycznym duchowieństwa, którego zadaniem jest obrona autonomii Kościoła oraz chrześcijańskich zasad naturalnych i objawionych, które powinny być propagowane, aby spełnić swoją misję wychowawczą i formacyjną w stosunku do jednostek i społeczeństwa.

Obrona siebie przez propagowanie klerykalizmu jest zejściem do poziomu przeciwnika, czyli jest politykierstwem, a nie polityką. Oznacza degradowanie godności kościelnej. Kościół –

i każdy kapłan – jest ponad wszelkimi partiami, a więc nie ma potrzeby uprawiać partyzantki jak politykier, czy też jak obywatel dążyć wprost lub nie wprost do panowania politycznego. Kapłan, który miesza się w politykę partyjną, który wykorzystuje swoje apostołstwo do uprawiania propagandy na rzecz takiej czy innej partii lub do wywierania nacisku, by wierni głosowali tak czy inaczej, odwołuje się do klerykalizmu, obrażając przede wszystkim duchowieństwo i katolików.

Afirmacja osoby

Chrześcijaństwo jest afirmacją i gwarancją wolności, a więc inicjatywy, która jest prawem osoby, wiernego i katolika świeckiego. Dzisiaj propaganda polityczna w najwyższym stopniu zmierza do zadania gwałtu wolności wyboru. Skłaniany za pośrednictwem rozbudowanej i wszechobejmującej propagandy, wyborca już nie wybiera, głosuje w jakiś sposób nie dlatego, że dobrowolnie wybrał, ale dlatego, że propaganda pozbawiła go wolności wyboru, zostawiając mu tylko automatyzm psychiczny, który reklama może rzeczywiście i skutecznie wywołać w człowieku. Jest to negacja wolności, gdyż chodzi w tym przypadku o skłonienie człowieka do pewnych działań tylko dlatego, że powtarzają się słowa i gesty. Jest oczywiste, że jeśli kapłan nie ogranicza się do swojego prawa i obowiązku bycia przewodnikiem i doradcą, także po to, by ostrzec przed propagandą, która zagłusza wolność i korumpuje sumienia, ale skłania do głosowania na określoną partię, to uprawia politykę partyjną i propagandę, a w ten sposób wnosi także swój wkład do dzieła destrukcji wolności i inicjatywy osobistej. Schodzi więc do poziomu przeciwnika, który nie jest już poziomem chrześcijańskim, „kolektywizując” osobę, odmawiając jej osobistej inicjatywy, narzucając jej opinię, która nie jest już osobista i dobrowolna. Kapłan nie powinien bronić opinii, ale apostołować na rzecz prawdy i miłości. Kapłan, który ulega duchowi propagandy wyborczej, jest bardziej przyciągany przez świat niż przez Boga i Jezusa Chrystusa.

stusa ukrzyżowanego, a tym samym zdradza swoje posłanie, które dobrowolnie przyjął.

Istnieje jednak także odwrotna strona medalu. Niekatolicy bardzo chętnie – i w tym jakoś zawsze są zgodni ze sobą, przynajmniej wtedy, gdy nie czują jakichś większych zagrożeń – oskarżają o klerykalizm także działalność wychowawczą i społeczną Kościoła, ponieważ chcieliby, aby te sfery pozostać w rękach niekatolików, i aby katolicy – niemal tylko tolerowani – stali na boku i przyglądali się tym kwestiom niejako z marginesu społecznego. W tym przypadku nie chodzi już o klerykalizm czy antyklerykalizm, ale o laicyzm antykatolicki, który odmawia prawa do życia cywilnego katolicyzmowi i katolikom, Kościołowi i duchowieństwu. Można w takim przypadku zupełnie słusznie mówić o *fundamentalizmie laickim*. W tym przypadku interwencja katolików i duchowieństwa jest rzeczą najświętszą – jest podstawowym prawem i obowiązkiem, którego nie można zlecić nikomu innemu. Nie jest to już ingerencja w zadania spełniane przez państwo czy też w kompetencje władzy świeckiej, ale jest to obrona przed dominacją ze strony jednej czy wielu partii politycznych, które sprawują władzę. Jest to konkretna obrona zasad chrześcijańskich i sumień ludzi, by mogli kontynuować swoje życie osobiste, rodzinne, społeczne i polityczne. W tym przypadku polityczne zaangażowanie kapłana jest częścią integralną jego apostołstwa oraz należy do jego obowiązków jako sługi Chrystusa i Kościoła. W tej kwestii walka powinna być prowadzona otwarcie i bez kompromisów, nawet za cenę życia. Era męczenników jest nie tylko minionym momentem w historii Kościoła, ale jest pewnym stałym wymogiem duchowym, który ma być podejmowany we wszystkich czasach i wszystkich miejscach. Wobec dzisiejszego materializmu uznanego za normę życia, równocześnie sceptycznego i nihilistycznego, zdecydowanego za wszelką cenę zniszczyć wartości ludzkie i prawdy chrześcijańskie, nikt nie może utrzymywać, że kapłani powinni zrezygnować z interesowania się polityką, jeśli ta jest rozumiana w sposób wyżej wyjaśniony. Nikt nie może

oskarżać podejmowanych przez nich działań o klerykalizm. Czy kapłani mają stać na boku, obojętnie patrzeć na ciągłe gwałcenie sumień, rezygnować z apostołatu wychowawczego i moralnego, maskować diabła, który podaje się za anioła? Takie usiłowanie nie oznacza eliminowania kapłana z działań politycznych, ale skłanianie go do rezygnacji z podjęcia spoczywających na nim obowiązków i do zdradzenia jego misji – zdradzenia Chrystusa, który ofiaruje się przez niego, ze względu na chrześcijan.

Chce się zatem, aby kapłan nie uprawiał polityki partyjnej i nie uczestniczył w strategii wyborczej, wierząc jednak równocześnie w jego apostołat i w prawdę nauczania ewangelicznego, czy też zmierza się do wyeliminowania go z czynnego udziału w życiu społecznym, odmawiając mu prawa do apostołatu prawdy i misji miłości? Innymi słowy – wierzy się w prawdę chrześcijańską oraz misję wychowawczą i formacyjną Kościoła czy też nie? Jeśli się w to nie wierzy, to jest hipokryzją nie uznać tego otwarcie, jak jest hipokryzją i tchórzostwem wykorzystywać równocześnie Kościół, usiłując osiągnąć interesy klasowe lub partyjne. Jeśli zaś w to się wierzy, to sprzeczne jest stanowisko, według którego Kościół powinien wycofać się z życia społecznego oraz przestać interesować się problemami moralnymi, wychowawczymi, obyczajowymi, aby obojętnie i w sposób zawiniony asystować w rozpowszechnianiu negatywnych doktryn, często szkodzących chrześcijaństwu, propagowanych przez partie polityczne.

I jeszcze jedna jasna i precyzyjna idea, która pośrednio jest zawarta w tym wywodzie. Trzeba ściśle rozdzielić między „tą” i strategią polityczną oraz zaangażowaniem politycznym, które oznacza obronę i propagowanie niektórych zasad i wskazań życia społecznego i politycznego, których ważność nie zależy od takiej czy innej sytuacji, takiej czy innej partii. Kapłan powinien bronić tych zasad i wzywać do tego wiernych, by w ten sposób oni formowali życie obywateli i działania rządów, jakiegokolwiek by one były. Powinien ponadto przeciwdziałać, aby pew-

ne doktryny nie wchodziły do religii, nie pchały się na ołtarz, nie wyrzucały Chrystusa ze świata, nie przekształcały Kościoła w siedzibę partii. To wszystko nie jest uprawianiem polityki, ale przeciwstawianiem się świętokradztwu i dewastacji tego, co święte, do niego należy zaliczyć także dewastację sumień. Kapłan powinien powstrzymać się od polityki partyjnej, od taktyki i strategii, a przede wszystkim od rozmaitych „intryg”, które obrażają go jako kapłana. Niech zostawi politykierom to zadanie, które w gruncie rzeczy poniża i ich samych, i każdego człowieka, który pełni misję wychowawczą. Jego działanie polityczne sytuuje się ponad tymi okolicznościami. Niech nie troszczy się o wpływy u możnych, polityków i władców tego świata, ale niech zabiega o nadanie polityce znamienia prawdy. Jego zadaniem jest kierować się polityką prawdy, aby w większym stopniu mogła uobecniać się w świecie prawda polityki. W końcu przecież – bez względu na sytuację – każdy chrześcijanin, kapłan czy świecki, nie przyszedł na ten świat, aby „świadczyć” o świecie, ale o Jezusie Chrystusie. Dlatego kompromisy mają nieprzekraczalny próg moralny i religijny, który wcale nie jest progiem „światowym” i równoznacznym z godziwością prawną, do którego, niestety, wielu katolików z wygody się dostosowuje. Trzeba stawać na wyższym stopniu, dziękując Bogu, że nas wybrał do świadczenia o Nim, gdyż w przeciwnym wypadku, rezygnując z szacunku i miłości do Boga, rzucamy na targowisko świata to, co święte, żyjąc wygodnie na tym świecie, przeciwnie niż Chrystus, który umarł na krzyżu dla naszego zbawienia. W pewnym momencie nie można już za wszelką cenę bronić tego czy owego, ale – by nie stracić wszystkiego, odrzucając Boga – można tylko umierać dla Niego.

Polityka sługi Chrystusa

Niech więc kapłan uprawia politykę, do której jest uprawniony jako sługa Chrystusa: politykę bez klerykalizmu i bez kompromisów. Temu zaś, kto – mimo tego wszystkiego – nadal konty-

nuuje swój bezkrytyczny antyklerykalizm, niech Bóg przebaczy i obdarzy go swoją łaską.

Na koniec niech zabrzmia niemal nieśmiertelne słowa św. Augustyna z *De civitate Dei*, których wagę wielokrotnie i w wielu miejscach potwierdziła już historia Kościoła i do których ta wypowiedź chciała być tylko skromnym komentarzem: „Niebieskie państwo w czasie, gdy odbywa ziemską pielgrzymkę, powołuje swych obywateli spośród wszystkich narodów i zbiera pielgrzymującą społeczność z wszelkich języków, nie troszcząc się o różnice w obyczajach, prawach i urządzeniach, które służą wprowadzeniu lub utrzymaniu pokoju ziemskiego. Niczego z tych rzeczy nie znosi ono i niczego nie niszczy; co więcej, zachowując je, przestrzega wszystkiego, co, choć różne u różnych narodów, zdąża jednak do wspólnego celu, to jest do ziemskiego pokoju; przestrzega *pod warunkiem, iż nie przeszkadza to religii*, która naucza, że należy oddawać cześć jednemu tylko, najwyższemu i prawdziwemu Bogu” (19,17). Błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko przypieczętował te słowa ofiarą złożoną ze swego życia, potwierdzając, że kapłan jako sługa Chrystusa ma do spełnienia niezastąpione miejsce także w polityce.